

KRONIKON Dnia

ZYCZENIA PANA PREZYDENTA

R.P.

Wiele narodów świata obchodzić będzie tegoroczne Boże Narodzenie, jako pierwsze od sześciu lat świata pokoju. Nie grzmia już działa w Europie i na Dalekim Wschodzie, a tasma klęski panuje nad ruinami miast niemieckich i japońskich.

Naród polski - najwierniejszy sojusznik Obozu Zjednoczonych Narodów, który udział swój w wojnie od pierwszej chwili zaczął opłacać życiem najlepszych synów i całkowitym zniszczeniem kraju, nie odzyskał jeszcze jednak istotnej niepodległości, chociaż waleśnie przyczynił się do zwycięstwa. Naród, odcięty od świata nieprzeniknioną zaporą, ugiął się pod ciężarem obcej okupacji, a rozproszona po szlakach wygnania część jego przeżywa już siódmą z kolei wigilię na obczyźnie.

I ten wieczór wigilijny pragnę życzyć Polakom na całym świecie, aby nie opuściła ich ta niezachwiana wiara i nadzieja, która dodawała im siły podczas najcięższych chwil walki z wrogami. Ta nadzieja i wiara opiera się o wartości niezniszczalne i wieczne, o zasady moralne tak silne, iż potęgi zła i przemocy, walcząc z nimi od wieków, nie zdołały ich nigdy zniszczyć i unicestwić. Są to zasady, które przyniosło światu Narodzenie Chrystusa - zasady miłości bliźniego i wolności człowieka.

Niechaj wszyscy Polacy złączą się we wspólnym trudzie odzyskania niepodległości. Niechaj w szeregach bojowników służącej sprawy znajdą się ramieniu: żołnierze, którzy udziałem miast nagrody za bohaterstwo i ofiarność stała się wygnanie, - ofiary okupantów, przemocą wyrwane z własnych siedzib i rozproszone po całym świecie, - i wreszcie Polonia Zagraniczna wszystkich krajów, która już podjęła odważnie i bezinteresownie najwyższy wysiłek dla Sprawy.

Niech hasłami tegorocznej Wigilii będą - silne postanowienie wzmożonego wysiłku dla odzyskania niepodległości i waszej pomoc wszystkich Polaków. Jeśli do tych celów zmobilizujemy wszystkie nasze siły i pragnienia, to możemy być ufni i pewni, iż przyjdzie wreszcie takie Boże Narodzenie, gdy "pokój ludziom dobrej woli" zapanuje w Polsce.

(-) Władysław Raczkiewicz.

W polityce obecnego reżimu, w jego oświadczeniach i propagandzie nieposlednią rolę odgrywa stosunek Polaków do Rosji. Powiada się, że "nowa demokracja" polska stworzyła pod tym względem przełom, że dokonała zasadniczej rewizji pojęć, odrzucając "szlachecko-sanacyjne" anachronizmy, naprawiając fatalny błąd dziejowy i otwierając bramy do nowej epoki. Rogość między oba narodami, sztuczna i szkodliwa, należy do niepowrotnej przeszłości. Odtąd istnieć będzie tylko przyjaźń, tylko wzajemne zaufanie i pomoc.

Także p. Mikołajczyk porusza ten motyw przy każdym swym publicznym wystąpieniu. Robi to może z pewną powściągliwością. Unika pokłonów przed ikoną "ojca wszystkich Słowian", ale podkreśla zdecydowanie konieczność ścisłej przyjaźni i wyznaje, że pracuje nad jej ugruntowaniem.

Korespondenci zagraniczni dość często w swych relacjach z Polski piszą o tym zagadnieniu, ale patrzą nań raczej od strony trudności. Mówią o szczególnie "ciężkim i bolesnym" procesie przestawiania polskiej psychiki na nową orientację. Niektórzy twierdzą, że ów proces nie tylko nie postępuje naprzód, lecz cofa się. Nastroje antyrosyjskie zamiast słabnąć -- wzrastają. Inni widzą główną trudność w konieczności przekłamania tradycji polskiej do której właśnie należeć ma antagonizm w stosunku do Rosji.

I tu się myli. Jeśli w krwi polskiej krąży pewne pierwiastki antagonizmu, "wyssane z mlekiem matki", będzie to raczej antagonizm wobec Niemiec. Jeśli dziś, zgodnie z wielu relacjami, robotnicy i chłopcy polscy "klną na Rosjan", przyczyną nie jest lektura historii obu narodów, ani znajomość historiozoficznych zasadnień polityki antyrosyjskiej.

Radio Moskwa w swych audycjach polskich chętnie opowiada, jak to do 1. wrzesnia 1939 rządziła w Polsce reakcja, nienawidząca Rosji. Kłamstwo. Nawet radio Moskwa, dysponujące materiałem archiwalnym, nie może przytoczyć ani jednego faktu. Rzeczywiście, można przytoczyć wiele faktów, iż pewne nastroje antyrosyjskie, wyrosłe z walk rewolucyjnych, z walk legionowych, z walk r. 1920, tłumano i tłumiono w imię racji stanu. Już chociażby nasze kłopoty z Ukraińcami miałyby znacznie łagodniejszy charakter, gdyby zechciano prowadzić politykę przeciw Rosji. Idea federacyjna, będąca może najczystszym wyrazem takiej polityki, pozostała od początku do końca koncepcją w próżni. Nie wzbudził oddźwięku w psychice narodowej. Natomiast potężny oddźwięk, wyzwolony z tłumików i hamulców, wywołała wojna -- z Niemcami.

Nienawiść do Rosji i Rosjan, nienawiść wbrew racjom i argumentom propagandy, nienawiść w masach budzi się dopiero obecnie. Powodem jest zachowanie się Rosji w Polsce i wobec Polski. Na to nie trzeba podłożyć tradycyjnego. Gdyby Anglicy, z którymi nigdy nie mieliśmy zatargów, postępowali dziś w Polsce tak samo, łupiąc kraj i rządząc się w nim w taki sam sposób, neglżący przyzwoitość i suwerenność, prawdopodobnie reakcją byłyby podobne nastroje.

le nie tylko to. Po jakimś czasie zapomnieliby o wielu rzeczach, kładąc je na karb wojny i powojennego chaosu, lub nieposłuszeństwa niższych organów wobec "wyższych szczebli", które -- jak powiada p. Mikołajczyk -- oświadczane są najlepszą wola. Są niestety sprawy trwalsze i tu należy zabranie nam ziem wschodnich. To nie jest obcięcie gałęzi poto, by z innej strony wyrosła druga, piękniejsza. To rana, która krwawi i krwawić będzie na całej przestrzeni, idącej przez całą Polskę, będzie krwawić i zatruwać "nową erę".

Nie ma Lwowianina, któryby w imię "racji stanu" machnął ręką na Lwów i poszedł budować lepsze życie w Szczecinie lub Wrocławiu. Nie ma Lwowianina, któremu nie pekałoby serce i nie zadłaskały się pięści na myśl, że Cmentarz Obródców Lwowa, obie katedry, wszystkie te niezliczone miejsca, znaczone



krwią i pracą pokoleń, owiane legenda, otoczone miłością silną jak opętanie - mogłyby przepaść, pochłonięte, rozkruszone, zmiecione. Nie ma Wilniana, któryby nie doznawał tych samych uczuć, myśląc o Ostrej Bramie. Zapomnieć? I. Nikołajczyk może powie: Jest i na to lekarstwo - śmierć. Lokolenie, nieuleczalnie chore na kresowy romantyzm, wyrzuci, a dla nowego, trzeźwego pokolenia, wychowanego w nowej szkole, Lwów czy Wilno będą tak samo bez namietnym dźwiękiem, jak Kijów czy Mińsk.

Błędny rachunek. To nie jest sprawa romantyzmu. To nie jest sprawa wygnańców z miast i wsi kresowych. Gdyby za "nową erę" z Niemcami kazano nam zapłacić lożnaniem, któżby uznał taką transakcję? Musieliby wyrzucić wszyscy Polacy i dopiero ktoś na ich grobach mógłby powtórzyć za p. Bieru tam, że linia Curzona - to "akt sprawiedliwości dziejowej".

Jest złudzeniem budowanie "nowej ery" od góry, bez podstaw w faktach i nastrojach. Jest marnowaniem czasu i papieru tłumaczenie, że z tego może zakiełkować przyjaźń i zaufanie. Jest całkowitym zapoznaniem psychiki polskiej polityka, której fundamentem są jednostronne ofiary, jęczące krzywdy, lożnany gwałt.

Trzeba to stwierdzić z wielkim żalem. Bo prawdą jest, co mówi p. Nikołajczyk, że niebezpieczeństwo niemieckie jest wciąż żywe, że sprawa między nami a Niemcami nie jest jeszcze zamknięta, że potrzebny nam jest sojusz z Rosją. Dlatego należy ubolewać, że "nowa era" w stosunkach polsko-rosyjskich zaczęła się pod złym znakiem. Że w imię tej "nowej ery" Rosja nie zdobyła się na żaden gest nie tylko historyczny, lecz poprostu rozsądny i uczciwy.

Ostatecznie doszliśmy do tego, że rząd polski, głoszący program współpracy z Rosją i wyrzeczeń na rzecz Rosji, musi być podtrzymywany siłą rosyjskich bagnatów. Doszliśmy do tego, że - zgodnie z wielu relacjami - rząd ów jest znienawidzony właśnie i głównie dlatego, że głosi taki program.

Nowa era... Narodziła się ona 17. września 1939. Nie oderwała się do tad od tej fatalnej daty i to jest jej tragicznym piętmem. (N)



Snieg płatami pada,
biały mróz na dworze,
a w stajence marznie
Dzieciąteczko Boże.

W koło gorejące
złączmy serca nasze
może Matka Święta
żłobek nim opasze.

Lerłami łez lśniących
przyzdobmy strzechę,
złożmy znicz nadziei
łanu na pociechę.

Gwiazdę jasnej wiary
w Sprawę Wolność i Pokój
zawieśmy na drzewie
na srebrnym obłoku.

szystkie czyny szczerze,
niepłonne
składajmy na progu
jak szlachetne dary.

Skłonmy nisko głowy
szalonych - olaków,
niech nas błogosławi
Bóg na twardym szlaku.

Prośmy, niech Ojczyznę
Swa dłonią ochrania,
a nam, jej wygnańcom,
siłę wytrwania.

Byśmy ujrzeć mogli
dymy chat bielonych,
niosąc z obcych krain
naszych trudów plony.

el es

WIELKIE PRZEMIANY

Można już mówić o pewnych pozycjach, zdecydowanie dobrych lub ujemnych, o stratach lub zyskach, nie ulegających dyskusji. Zazwyczaj mówi się tylko o stratach. Ogromna szkoda, góra kłesk poniesio -

nych i zawodów, morze groby - przesłaniają oczom wielkie osiągnięcia dodatnie. A przecież są i one. Wśród zasadniczych, radosnych osiągnięć jest rozwój duchowy i umysłowy wsi polskiej, dokonany w ciągu ostatnich lat. To ziem inteligencji polskiej w kraju w tym samym okresie spadł (to było nie uniknione) - natomiast chłop skoczył siedmiomilowymi skokami naprzód. Można na zapewnić, że ci Polacy, którzy nie widzieli wsi polskiej od 39. roku, nie poznają jej po powrocie. Utarte pojęcie o typie chłop polskiego okazało się dziwnie przebrzmiałe... Pierwszym uczuciem wsi w obliczu kłeski wrześniowej było ogluszenie, przerażenie, rozgoryczenie w stosunku do poprzedniego rządu, zawód, na koniec nieśmiała nadzieja, że może przy okupacji będzie można żyć. Wsi nie wymagała tak mało, przywykła do takiego minimum, że ta nadzieja nie zdawała się wygórowana. I gdyby Niemcy byli lepszymi politykami, mogli usiłować przeciągnąć na swoją stronę chłop polski i uzyskać przynajmniej jego neutralność. Stworzyłyby to sytuację podobną do powstania 63. roku. Ale wrodzone okrucieństwo niemieckie, równie wrodzona germanizacja tepota przekreśliły te groźne dla Polski możliwości. Pod władzą okupanta bowiem nie było życia nikomu. Wsi poniosła ofiary nie mniejsze, niż inne stany. Wsi została wraz z innymi stanami wpleciona w koło mak polskich. Treblinka, Łasków, Majdanek i dziesięć innych obozów śmierci wypełniły się chłopami. Masowe egzekucje chłopów i palenie wsi stały się codziennym zjawiskiem, aż w stosunku do Niemców wzrosła na wsi mściwość i chłopska zawzięta, twarda nienawiść, której i sto lat nie odmieni. Chłop nienawidził, sabotował, zdradzał kontyngenty, ukrywał konspiratorów, ginął na samych, a równocześnie dojeżdżał, dojrzał... Konkretnie i powszechnie, zarysowały się cechy twórczości: Solidarność z resztą społeczeństwa. Przekroczyły granice rezerwy. Przed niemiecką obławą razem ukrywali się w łożach nadrzecznych chłopski syn, dziadziowy syn i miejski kolporter, który przyszedł z gazetkami. W tym samym zespole czekali kiedy indziej na polanie na zrzuty, razem głodowali w obozie, razem umierali. Równocześnie zniknął ze wsi (i to jest arcyważne) kompleks niższości, tak przedtem charakterystyczny. Psychicznie chłop poczuł się nareszcie równy. A wszak bez przełamania kompleksu niższości nie mogło być mowy

o prawdziwym rozwoju. Z tą przemianą zniknęła niechęć do inteligencji. Dawny stosunek nienawiści z jednej strony, polazliwego poklepywania z drugiej ustąpił miejsca normalnej wymianie. Obiektywizm nakazuje wyznać, że poprzednia niechęć pozostała jeszcze na jednym odcinku wsi i miasta, pojetych zbiorowo, jako konsumentów i producentów. Solidarność w połączeniu z prześladowaniami niemieckimi wzbudziły w polskim wiośniacinie zrozumienie potrzeby państwowości polskiej. Nie innej, lecz własnej, polskiej. Przeżyte w 39 roku rozczarowanie doprowadziło do tej świadomości uczucia, że żaden obywatel państwa nie może zostawać obojętnym na to, kto rządzi i jak rządzi. Nie ma klasy ludzi, powołanej szczególnie do rządzenia, swalnijającej innych z tego obowiązku, gdyż w razie niepowodzenia wszyscy odczuwają skutki, odpowiadają ciężej ci, którzy w rządach udziału nie brali (Z art. Zofii Kossak w "Jutro Polskie". Ta sama autorka pisze w miesięczniku "Nowa Polska" o literaturze w kraju.) Świadomość niebezpieczeństwa nakazywała szacunek dla słowa i oszczędność nim szafowanie. Należało się streszczać, ograniczać treść do spraw zasadniczych, najważniejszych. Należało usuwać wszystko, co nie było niezbędne dla sprawy. Normalnym zabiegiem pisarza po ukończeniu krótkiej notatki było zmniejszanie jej o połowę, skreślanie, aż pozostawał sam szkielet nagie wystawienie, odarte z wszelkiej barwy słowa i ozdoby... W Polsce konspiracyjnej pisano codziennie tysiące grypsov, wydawano setki gazetek, a że stan ten trwał pięć lat z okładem, autorzy pozostający w kraju zapomnieli pisać inaczej. Stali się chropowaci, skapi, prymitywni. Odwykli od harmonijnego szyku zdań, precyzyjnego dobierania słów, plastycznej wizji. Odpadła od nich technika... Literatura polska stała wobec problemów dnia milczącą. Leżące grozy myśli każdy przeżywał sam w sobie, nie mając możliwości wyrzucenia ich na zewnątrz. Niezużyty dynamit wietrzył. Zbyt długie patrzenie w otchłość sprawiło, że przestawilo się widzieć jej głębie. Dlatego zapewne moment, w którym pisarze z Kraju mogli nareszcie głos zabrać - nie za znaczył się niczym olśniewającym. Zatrącone piękno formy nie da się odysknieć od razu. Poprzednie przymusowe ubóstwo słowa pisaacy jeśli wynagradzać sobie wielosłowem, szkoda, szkoda, szkoda z owej kondensacji można było wyciągnąć piękne zdobycze. To dotyczy formy... treść? Jeszcze się nie ujawniła. Jeszcze ow zatar wrażeń przeszkadza, hamuje. Nim pekna upasty, pisarze drepczą wokół zewnętrznej strony przeżytych faktów, dają reporterze okropności, lecz nie treść przeżytych lat ta się dopiero ujawni.

DWIE

RELACJE

Relacja z Anglii. Pierwszy etap nastrojów pesymizmu, które chwilowo dały się zauważyć w społeczeństwie polskim w Anglii bezpośrednio po 6 lipca (cofnięcie uznania rządu polskiego przez Brytanie i USA), należy do przeszłości. Ciężkość społeczeństwa na wyspie organizuje się, pracuje, wierzy, że będziemy jeszcze świadkami wielu głębokich przeobrażeń na świecie, z których wszyscy Polacy, których wojna wyrzuciła poza granice Kraju, znajdą się w naprawdę wolnej i niepodległej Polsce. Relacja z Kraju: "Ludzie w Kraju charakteryzują dziś sytuację i wynikające z niej zadania w sposób następujący: walki ożnej w Kraju prowadzić nie można, bo skończyłoby się to ostateczną katastrofą dla narodu, wyczerpanego i wykrwawionego tyloletnią walką z Niemcami, działalności konspiracyjnej też prowadzić nie można, bo polscy komuniści, pracując razem z innymi w podziemnej walce przeciw Niemcom, znają wszystkie sekrety, a nie zatąją ich przed nowymi władzami. Trzeba zatem wychodzić na powierzchnię, podejmować się wszelkiej działalności, jaka jest dozwolona, i starać się wszędzie w narzucone obce formy wlewać treść polską. A przede wszystkim nie dać się Polsce skomunizować. Walka przeciw komunizmowi jest możliwa i dopuszczalna. Nie wolno tylko walczyć i wypowiadać się przeciw Rosji, jako państwu... pojedynkę człowiek w Polsce nie zdziałać nie może, ale działając w masie jest stosunkowo bezpieczny, a różne formy masowego sprzeciwu w stosunku do zarządzeń, zmierzających do skomunizowania Polski, okazały się często skuteczne. Tak n.p. próby agitacji przeciw Armii Krajowej i obciążania jej w oczach polskiego społeczeństwa odpowiedzialnością za zniszczenie Warszawy nie dały wyniku i zostały wycofane na skutek masowych protestów po wsiach. Nowe władze boją się masowego skandalu i masowego krzyku. Cała obecna akcja polskiego społeczeństwa można nazwać obroną własnego, odrębnego oblicza cywilizacyjnego".

Z TAJEMNIC ANGLIJSKIEJ DEMOKRACJI

Między partiami brytyjskimi istnieje całkowita jedność co do zasad. Wszystkie partie są zdecydowane utrzymać reguły parlamentarnej demokracji. Żadna nie dąży do totalnej władzy i wyeliminowania opozycji. Wszystkie są przeciwne zmianom przy użyciu siły, żadna nie zamierza iść na barykady w razie klęski wyborczej. Poseł zastępuje nie tylko tych, którzy go wyprali, ale wszystkich mieszkańców swego okręgu. Każdy obywatel, bez względu na to, na kogo głosował, może za pośrednictwem posła mieć wpływ na inicjatywy ustawodawcze lub interpelacje. Do tradycji państwa brytyjskiej należy oddzielne traktowanie poglądów i informacji. Informacje muszą odpowiadać faktom, muszą wszechstronnie orientować czytelnika, nie mogą być dowolnie dobierane ani ścinane i "cenzurowane" przez redakcję. Dziennik wien podawać także wiadomości niepożądane ze stanowiska własnych interesów politycznych. Tego wymaga czytelnik. Żąda on również, by go obiektywnie informować o wystąpieniach politycznych strony przeciwnej i o jej programie. Jeśli czytelnik szuka własnych poglądów dziennika, znajdzie je w artykule wstępnym, lub innej odpowiedniej rubryce. Oto przykład z ostatniej kampanii wyborczej: Lord Beaverbrook jest bojowym konserwatystą i właścicielem "Daily Express". Mimo to "Daily Express" cytuje obszernie i bez żadnych komentarzy mowę Attleego, łącznie z ustępem: "Każdy myślący człowiek jest za planową gospodarkę, ale "Daily Express" nie jest dziennikiem dla ludzi myślących. Lord Beaverbrook dużo mówi o "małym człowieku", o swej sympatii dla niego. Jak sądzicie, czemu grube ryby są tak mile dla drobnych rybek? Dlaczego lord B. tak kocha "małego człowieka", ale pod warunkiem, że nie należy do Związku Zawodowego? Bo rekin wie, że mała rybka, jeśli płynie luzem, jest słaba" - itd. Tego rodzaju cytaty może oczywiście wpłynąć na obywatela, który kupił na ulicy "Daily Express". Ale mowa przywódcy socjalistów jest faktem politycznym, którego nie wolno przemilczeć, ani zniekształcić. - Konserwatywny "Daily Mail" w ostatnim tygodniu przed wyborami oddał stronę do dyspozycji przywódców wszystkich głównych stronnictw. Ich artykuły drukował bez wszelkich uwag i skrótów, rezerwując sobie własną opinię w artykułach wstępnych. A działo się to w ogniu najgorętszej walki, gdy stronnictwo wiedziało, że rozstrzygają się losy całej polityki i ustroju Anglii. W tym samym okresie radio brytyjskie oddało część swych audycji partii rządzącej i opozycji al pari. Lewicowy "News Chronicle" drukował w długich i uczciwych wyciągach mowy konserwatysty sir Andersona z ostrą krytyką planów lewicy. Nie tędy chroni obywatela brytyjskiego od dwóch rzeczy: od nieswiadomości i od niebezpieczeństwa, że padnie ofiarą propagandy.



Churchill jako hypnotyzer.
("Daily Herald")



Linie zwiata

Z WASHINGTONU Dale są wiadomości "planu niezapowiedzianego". Kraj jest ochlonięty przez niezdecydowanie i obawy. Przejmujący Amerykanin chce żyć w świecie pokoju i powszechnej wolności. Nie interesuje go "polityka siły" o której przesłata ma tylko me-
tne wyobrażenie. Chce być dobrą sąsiadem dla reszty świata. Jest ludzki i wciąż nie może ochłonąć ze zdumienia nad skutkami bomby atomowej. Może prze-
sadza, uważając, że nie ma szczęścia poza amerykańską receptą. Liza tym są mi-
liony, żyjące w szalasach, które specjalizują wprost barbarska, lub w "slumsach"
przypominających chyba ghetto warszawskie. Skazane leka się utraty prac-
cy - najbliższy rok grozi bezrobociem osmiu milionów. Wszystko to jednak
jest pionkiem w wielkiej grze politycznej uprawianej przez grupę polityków
Ameryki, wyniesionej przez wojnę do roli kierowniczej świata. Dalsi kraj, pły-
wa w przeciwnościach, koncentrujących się w Waszyngtonie. Jest to miasto
gorzoty, nietolerancji i nienawiści. Główniek w farmie lub fabryce nie ma
pojęcia, o co tu chodzi. Dzienniki karmia go tytułami słów na takie tema-
ty, jak: kto był odpowiedzialny za Pearl Harbor, czy Department Stanu
jest obsadzony przez odrajców, czy strajki inspirowane są przez komunistów,
czy Ameryka może użyć bomby atomowej, czy wymusić posłucha. Główniek z uli-
cy z niechęcią odwraca się od tej wrzawy. Ameryka może wyjść z chaosu, mo-
że odegrać wielką rolę w świecie, ale samotność jej politycy muszą nauczyć
się myśleć kategoriami międzynarodowymi. Brak wiara nie wysiła nawet narod-
wym. Dla takiego n.p. senatora Wheelera wszystkie inne kraje rządzone są
przez chytłych bandyców. Zamiast dyskusji rozsądnej i popartej faktami uży-
wa się wytarzanych hasła lub wyzwisk. Główniekowi Kongresa z pasją mówią o
bombie atomowej, nie sadawczy sobie nawet trudu, by przeczytać raporty rze-
czoznawców. Reakcjonizm wszystkich mała wiara przedw podniesieniu za-
robków, mimo strasliwej zwyżki kosztów utrzymania spowodowanej przez pa-
skarstwo. Można by dawać pisać o manewrach wielkiego kapitału, prowokującego
strajki, by złamać związki zawodowe, o wstrzymywaniu produkcji celem wymu-
szenia eniesienia goinój granicy zyska, o bigotach, piorunujących na bry-
tyjską politykę w Palestynie, a wykluczających Żydów ze swych ekskluzyw-
nych nadmorskich posiadłości. "Szczęśliwy wybuchy nietolerancji, nieuznawanie
punktu widzenia innego głównika, brak smacunku dla jego uczuć". Szary czło-
wiek nie bierze w tym udziału, jest zdumiony gwiałownością i ignorancją
swych polityków. Ameryka potrzebuje kierownictwa. Ameryce brak Roosevelta.
Jego openent zarządził mu niegdys, że się uważa za człowieka nie do zastą-
pienia. Wypadki okazały, że Roosevelt nie zamierzał następcy ("Daily Herald").

Z MOSKWI Wśród 70 różnych języków, wśród przeloczniny ubrań prze-
szed jednak mundać khaki obok robotniczej blazy. W kioskach
polityczna, ale naucej niż burza, jest to kosmopolityzm sowiecki. Kawiar-
nie i restauracje anów otwarte, z mrozonym kawiozem i wódki na czele. In-
nych n.pojów brak, so najwyżej just kawa. Wina kawa skie, bardzo drogie,
można dostać w kilku luksusowych restauracjach. Łody je się przy każdej
sposobności, latem i zimą. Wszystkie lokale gastronomiczne są w zarządzie
miejskim lub spółdzielczym. W ciągu 20 lat Moskwa przeszała olbrzymie zmia-
ny. Ulice rozszerzone i wyłożone asfaltem, zniszczone całe grupy domów, zacho-
wując jednak zabytkowe, lub przesuwając je w inne miejsce na kłocach dre-
wnianych. Irsed r. 1914 najpopularniejszy był język francuski, każda bogat-
sza rodzina miała francuska do dzieci. Obecnie wysze ri go angielski, naucza-
ny w szkołach. żywienie poszere szwenka je, lecz lepsze, niż we Francji.
prowadzenie "magazynów otwartych" obniżyło ceny na wolnym rynku o 60% i
prowadzi do jego zaniku. Brak artykułów metalowych, od rusztów do k rko-
ciągów, ponieważ fabryki bronu jeszcze nie przeszły na produkcję pokojową.
Sprawa pału mimo wysiłków władz nie rozwiązana (jak w Lockesheimie -
przykład nacjonalisty). Mydło, moga z trudem zdobyć tylko uprzywilejowani. Au-
tobus w mało, takówek nie ma - z powodu braku benzyny. Jest ciężki kryzys
mieszkaniowy. Uderzająco wiele fryzjer w damskich i modystek lartyzantka

lub żona żołnierza chce być piękna, chce kokietować, ale daleko jej do elegancji paryskiej" (Victor Maltchanowski, "Nouvelles de France").

Z PRAGI Józefi Boudz osiągnął swój cel, Czechosłowacja będzie wolna i niezależna, ale trójność są, daże, - Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe, będące konstytuanta i ciałem ustawodawczym, składa się z 300 członków, pochodzących nie z wyboru, lecz z nominacji. 160 wyłoniły drogą selekcji lokalne Komitety Narodowe, utworzone przeważnie przed uwolnieniem i będące już dość ciemną chmurą na horyzoncie politycznym. Składają się one z 4 uznanych stronnictw, ale obie partie lewicy umiały wykorzystać swój ostrzejszy start. Komitety te, ponoszące odpowiedzialność za wiele ekscesów, nadal wykonują władzę, nieraz ignorując władze państwowe i sądy. 40 członków wyłoniły związki zawodowe, kulturalne, młodzieżowe i gimnastyczne, 100 - słowacka Rada Narodowa, złożona tylko z komunistów i t. zw. demokratów. Rząd ma 6 ministrów komunistów - niewspółmiernie wielu przy koalicji 4 partii. Tak więc i organ prawodawczy i wykonawczy ma charakter silnie lewicowy, podczas gdy opinia publiczna raczej odwraca się od lewicy. Powodem są - Rosjanie. Gdy przybyli, niosąc wolność, powitano ich z radością i wdzięcznością, bez granic. Rosja była wtedy "wielkim bratem słowiańskim". Zachowywali się jednak tak, że miłość przeszła w nienawiść. Stosunki poprawiły się, gdy miejsce oddziałów Malinowskiego zajęły bardziej zdyscyplinowane wojska Koniewa. Zmniejszyła się szucha, ale pozostała nienawiść i poczucie, że rosyjska cywilizacja jest niższa. - Skrajna lewica spieszy się, bo wie, że od wejściem wojsk rosyjskich ewolucja w nastroszenia nie odwróci się. Lewica wie, że mało ma czasu przed sobą. Stąd nacisk, by przy wyborach zastosować dobrze znaną receptę wspólnej listy z kandydatami, wybranymi przez akklamacje, by przez odpowiednią technikę nie dopaść do przypuszczalnej większości centrum i prawicy. Stąd wreszcie gorączkowy pospiech w realizacji reform, pociągających za sobą zniszczenie klas posiadających (Gen. Martin w "Daily Telegraph").

Z BERLINA Procesy nie osiągają jednego ze swych głównych celów - przekonani Niemców o ogromie zbrodni ich przywódców. Niemcy są zmęczeni i cyniczni. Niechęć z Norymbergi nudzi ich. Przywykli do sprawiedliwości szybszej, choć mniej sprawiedliwej. "Dlaczego ich po prostu nie powieszka i byłby spokój?" Oto kilka głosów przygodnej ankiety: Lokojówka: "Nie obchodzi mnie procesy, nie mam na to czasu, moi znajomi też". Szofer (b. żołnierz Niem.): "Nie mam radia i rzadko czytam gazetę". Trzeci robotnicy przyznali zgodnie, że nie wierzą w to, co mówi radio. Inni Niemcy: "Oni tylko wykonywali rozkazy, a to, co robił Himmler, nie było tak bardzo złe w porównaniu z bombowcami, mordującymi niemieckie kobiety i dzieci". Inny Niemiec: "Dla mnie jest ważniejszy opał i żywność na zimą". Testament Niemców jest taki, jak w r. 1919. Żalą oni raczej tego, że rząd ich przegrał wojnę, niż że ją rozpoczęli. Są głosy, że swych przywódców powinni sądzić sami Niemcy, bo inaczej oskarżenia wyrosną na meczaników ("Daily Herald"). = Denazyfikacja nie jest rzeczą prostą. Często wybitni hitlerowcy lub osoby skompromitowane zajmują kluczowe stanowiska, na których, z dniem władz okupacyjnych, są chwilowo nie do zastąpienia. Część zachowuje się pokornie i usiłuje w/g słów Charehilla "zasłużyć" sobie na przejazd, inni zachowują się butnie i arogancko. W ostatnich tygodniach wzmacnia się wrażenie, że istnieje rozległy narzutowy ruch podziemny. Odnosi się to głównie do Turyn-gii, Hamburga i Monachium. W berlińskim magistracie stwierdzono, że wielu nar. socjalistów stara się pod pretekstem pilnych interesów zawodowych o przepustki i korzysta z nich, by utrzymywać łączność między komórkami organizacji. Od czasu do czasu organizacja ostrzega przed rejonami, w których władze zaostrzyły kontrolę. - Bolszewizacja ludności niemieckiej można uważać za wykluczoną. Radzie wsowieckie usiłują wprowadzić zatrzymane fatalne wrażenia z pierwszej fazy okupacji przez poprawną postawę, ale z rozmów z ludźmi ze wszystkich warszawyników, że smok, wyniesiony z tych pierwszych zetknięć z Rosjanami, jest zbyt głęboki, by cokolwiek mogło go usunąć. Jeszcze możnaby przeboleć konfliktary, w tym czasie je tym, że każda armia posiada żywioły przestępcze. Ale Niemcy mogą zapomnieć o masowych gwałtach na ich żonach i córkach. Tego dziś nie naprawi żadne naszczerzenie dyscypliny ("N. Zürcher Zeitung").

LUDZIE

WYRWANI

W Szwajcarii, jako praca seminaryjna Instytutu J.J. Rousseau, wyszła mała książeczka J. Wolf-Machoëla "La réadaptation de la jeunesse et des déracinés de guerre". Autor na podstawie kilkuletnich obserwacji w obozach stwierdza, że możnaby unikać wielu nieporozumień i niepotrzebnych tarć, gdyby lepiej orientowano się w psychice uchodźców i wysiedleńców. Prześladowania, ucieczki, internowanie, spadek do klasy wyzutych ze wszystkiego, zależność od obcych ludzi - to wszystko zadaje życiu psychicznemu rany, trudne do wyleczenia. Każdy "wyrwany z gruntu" jest człowiekiem o chorej duszy. Jego położenie jest tak ciężkie, że nie ma on odwagi spojrzeć mu w oczy. Otacza się pancerzem zobojętnienia, - nie chce czuć, nie chce pamiętać. A jednak wspomnienia i porównania wciąż się narzucają. Ich wypieranie prowadzi do walki, a ta z kolei do stanu wewnętrznego napięcia, niepokoju, zmniejszenia sił obronnych. Zależnie od temperamentu i dyspozycji jeden pokrywa to fasadą beztroski i lekkomyślności, inny z nienaturalną gorliwością pogrąża się w absorbującej pracy. Ale wystarcza często drobny bodziec, by fasada odpadła. Takim bodźcem może być szaro-zielony mundur, policjant, wojsk. samochód ciężarowy, dźwięk wonka. Bez względu na to, czy reakcja uzewnętrznia się, ludzie ci żyją w ustawicznym "pogotowiu lekarskim", wyrażającym się jako drażliwość lub krynobność, niezrozumiała dla postronnego obserwatora. Depresja, wychudzenie, ogólne zmiany psycho-fizycznej osobowości - oto powszechne skutki sytuacji, która bynajmniej nie należy do przeszłości. Jeszcze przez długie lata istnieć będą ludzie, skazani na przygnębiającą, niwelującą wegetację masową w obozach. Nie być ani przez chwilę samemu, nie mieć dla siebie kąta i ciszy - oto brzemie, szczególnie ciężko od czuwane przez kobiety i ludzi starych. Powstają psychozy - więzienna i głodowa, zrozumiała u ludzi, którzy latami głodowali, których myśl była całkowicie opanowana przez instynkt samozachowawczy. Jako ślad tych przeżyć często pozostaje egoizm i pęd do chomikowania. Miotani przez poczucie niższości i jego kompensacje, zapchnięci na dno, ludzie ci stopniowo pogrążają się w apatię. Trzy czynniki mogą im ułatwić powrót do życia :



Jedźcie i - jedźcie.

praca zawodowa, zabezpieczenie minimum egzystencji, odbudowa rodziny. Ale wielu odzwyczaiło się od pracy zawodowej, lub utraciło warsztaty. Wiele rodzin już się nie zespóli, bo rozdziela je obecność lub niemożność wzajemnego dostosowania się do skutków doznanych urazów psychicznych. Łatwiej dokonuje się proces przestawienia u młodzieży. Siłniej związana z przeszłością, łatwiej odcinająca trudności, łatwiej odzyskuje przeczność i wejdzie w nowe życie.

Organizacje i jednostki, pracujące w dziedzinie opieki i pomocy dla tych ofiar wojny, muszą stale brać pod uwagę c a k e zagadnienie, a nie tylko jego fragment w postaci wyżywienia i zakwaterowania. Szczególnie decydujący jest okres "rekonwalescencji", trwający często miesiącami. W okresie tym można wiele tysięcy ludzi zarówno ocalić, jak skazać je na los kalek, obciążających w przyszłości budżety rodzin i państw.

ZACZEŁO SIĘ Początek brzmi nieobiecująco: Niejaki Henryk Dunant z Genewy stracił w r. 1859 w Algierze na spekulacji majątek. Udał się do Francji, by szukać pomocy u swego przyjaciela, b. gubernatora Algieru, gen. Mac Mahona. Ale general najdował się we włoszech, gdzie właśnie toczyła się wojna. Dunant jeździł do loch i trafiał na moment bitwy pod Solferino. Jest wstrząśnięty tym, co widzi: pobojowiskiem, rannymi umierającymi bez pomocy, brakiem lekarzy i opatrunków w lazaretach, ostrzeliwaniem lazaretów. Organizuje na miejscu doraźną pomoc, poczym, 26.VI.1859 pisze list do swej wpływej przyjaciółki we Francji, hr. Gasparin, by zajęła się organizacją pomocy dla rannych. Później własnym kosztem wydaje drukiem książeczkę "Spomnienia z pod Solferino". Wywołuje ona kolosalny efekt w opinii wielu krajów. 7. lutego 1863 powstaje w Szwajcarii "Czerwony Krzyż". We Francji fakt ten spotyka się z gorącym aplauzem Renana, braci Goncourt i W. Hugo, podobnie w Anglii, gdzie już podczas wojny krymskiej Florence Nightingale spowodowała reformę służby zdrowia. W sierpniu 1863 zgłaszają przystąpienie do nowej organizacji Prusy, Austria i Saksonia. W październiku zwołano do Genewy konferencję, której owocem była w roku następnym konwencja genewska. Podczas ostatniej wojny M.C.K. stworzył kartotekę z 15 milionami nazwisk, przekazał 18 milj. listów, rozdzielił 300 tys. ton żywności i odzieży, 270 tys. książek dla jeńców. Posiadał w Genewie 4 tys. pracowników (w 90% bezpłatnych), oraz 147 delegatów, świadczających oboję. A Dunant? W ostatnich latach znów zbankrutował, musiał ogłosić konkurs, aż u schyłku życia, w r. 1901, z zupełnego ubóstwa wybawiła go nagroda Nobla.

KŁOPOTY Z Korespondent "The New Statesman and Nation", Crossman, bawił w strasie bryt. Niemiec i nadesłał stentąd awangardę, niewątpliwie interesującą. "Często, czytamy w rekawie, nadesłałem u bryt. administratorów narzekanie: "Ci przekleci wysiedleńcy są tu naszym prawdziwym nieprzyjacielem, bo ze starymi Hunami nie mamy kłopotów". Nie są to bynajmniej wrogowie Polaków, ani przyjaciele Niemców, lecz po prostu każdy chciałby, aby w jego małym królestwie panował ład i porządek, i awangardę każdego, kto go zakłóca, za kryminalistę. Prawdziwe kłopoty są z Niemcami - antyfaszystami. Mieszają się do polityki, psują porządek i wysuwają drażliwe żądanie zupełnej denazyfikacji. Administrator bryt. woli obłąskawionych Niemców (a takimi są często nazi i krypto-nazi), a niecierpliwią go krnąbrni niem. demokraci. Wieszania są i tak przeprowadzone. Niemiec, który przybył z Dachau i robi doniesienie n.p. na fachowego kierownika kanalizacji, fabrykanta lub burmistrza, że są nazistami, - taki Niemiec uważany jest nie za przyjaznego doradcę, lecz często za przekleśną plagę. Denazyfikacja bowiem koliduje ze skuteczną administracją. Na krótką metę łatwiej jest podjąć pracę tam, gdzie ją porzucili naziści, usuwając tylko najgorszych przestępców wojennych, aniżeli pozwolić na drastyczną czystkę Niemców przez Niemców, co jednak jest warunkiem politycznej redukcji Niemiec. Antyfaszyci popadają w rozpacz, gdy widzą, jak odkarmia się to, co uważają za socjalną strukturę militarysty. Nie sądzą, aby taka polityka była konieczna ze względów gospodarczych, lub by było koniecznością utrzymywanie tylu jednostek Wehrmachtu, albo tworzenie nowych zmilitaryzowanych niem. bezonow pracy pod d-ctwem niem. oficerów, szeregów - nie, gdy ze stanowiska prawa brytyjskiego jest rzeczą prawie niemożliwą skazywać tych oficerów za drobne niesubordynacje lub sabotaże, w których

sobie folgują. Niektóre rejonny w strefie bryt. są jeszcze skrajnie nazistowskie w nastroskach. Nazisci odzyskują tubę, widząc, że nic się przeciw nim nie robi. Często chronimy ich przed ich własnymi rodakami. -- Należałoby zamiast wykonywać kontrole bezpośrednie, posługiwać się antyfaszystami i tylko ich kontrolować. Należałoby powiększyć Intelligence Corps, oraz dać gubernatorom politycznych doradców, znających historię i psychologię Niemiec. A przede wszystkim należałoby się zdecydować, jaki rodzaj Niemiec chcemy mieć na końcu. W przeciwnym wypadku strefa bryt. będzie najlepiej administrowana i najszcześniejsza w Niemczech, ale równocześnie będzie azylem i przystanią niemieckiego militarysty i przyczyną nieporozumień między Sojusznikami.

'BIAŁA

WOJNA" Ang. tygodnik lewicowy "Cavalcade" (nr. 400, przed konferencją moskiewską) pisze: Już dawno wyraziliśmy po groźnym konflikcie między dwoma systemami - kapitalizmem i sowyetyzmem. Odtąd nie wydarzyło się nic, co mogłoby wykazać niesłuszność naszej analizy. Przeciwnie, realistyczna ocena stosunków między trzema mocarstwami potwierdza jej trafność. -- Podejrzliwość Stanów Zjednoczonych wobec Rosji jest jedną z przyczyn kryzysu. Tajemnica bomby atomowej nie polepsza sprawy. Rosjanie spodziewali się, że Truman zaproponuje "demobilizację" bomby atomowej, co się jednak nie stało. A skutec? Moskwa opowiada, że sowyieccy uczeni z prof. Kapicą i Leontowiczem-Komarowem na czele przyspieszyli badania w laboratoriach za Uralem, a siły armii sowyieckiej i lotnictwa utrzymuje się na poziomie najwyższym, osiągalnym przy sowyieckich możliwościach gospodarczych. Mówi się, że Stalin przed wyjazdem do Soczy zwiędził rejon Magnitorską, gdzie znajdują się laboratoria energii atomowej. Towarzyszyli mu Wasilowski i szef sztabu gł. Antonow. -- Zajemne przechwałki amerykańskie i sowyieckie na temat posiadanej siły nie prowadzą do poprawy stosunków. W ten ton uderzył zarówno prez. Truman, jak prez. Kalini. Rosjanie twierdzą, że z 12 punktów Trumana 7 zwróconych jest wyraźnie przeciw sowyieckiej polityce w Europie. Między Stanami Zjednoczonymi i Sowyietami toczy się "biała wojna".....

'ZOO

IN SILESIA" Taki tytuł nosi sztuka, wystawiana w jednym z teatrów londyńskich. Autor, Ryszard Pollock, oraz reżyser sztuki byli jencami w obozie na Górnym Śląsku. Prasa w recenzjach prawie jednomyślnie wyraziła niedowierzanie, by jency w ten sposób mogli zachowywać się w obozie. Z sztuce ciągną zyski z wzajemnych nieszczęść, zatrzymują się donaturą, starzy podoficerowie, przymilają się Niemcom, posyłają chorych jenców do pracy w przemyśle wojennym, odtwórcy rol kobiecych w teatrze obozowym "płyną z prądem homoseksualizmu" itd. Byli jency z tego obozu, którzy widzieli sztukę i rozpozнали w niej szereg wydarzeń i osobistości autentycznych, stwierdzają zgodnie, że niestety tak było, jak przedstawił Pollock.

KONIEC

ŁEMKOWSZCZYZNA

"Izwiestia" doniosły niedawno, że w ramach "wymiany ludności" wyjechało dotąd na wschód 45 tys. Lemków. "Polska Zbrojna" dodała, że chodzi tu o powiaty jaśielski, gorlicki, nowosądecki i nowotarski. Gospodarstwa po Lemkach przejmują częściowo ludność polską miejscową, a częściowo Górale. Ci ostatni w zamian za zrzeczenie się swych "serwitutów" na państwo w tych obszarach ochronnych w Tatrach. W ten sposób likwiduje się doszczętnie mały naród górsko-pasterski, który tysiąc lat przetrwał na ziemi kręczybospolitej, wytwarzając własny dialekt (z dużymi wpływami polskimi, czeskiemi, słowackimi), oraz odrębności obyczajowe i obrzędowe. Najlepsze jest, że przy tej sposobności "Izwiestia" szeroko rozpisują się na "ucisku polskim" i "znieważaniu przez wieki dumy narodowej tej grupy Ukraińców". Jak się zdaje, Lemkowszczyzna skończyła się, bez względu na to, jakie wypadki i zmiany zajdą w niedalekiej przyszłości. Nigdzie nie było najmniejszej wzmianki, d o k a d wywieziono Lemków. Ale skądinąd wiadomo, że Huculów masowymi transportami wysłano do północnych obozów pracy w rej. rchan-gielska i nad Pieczorą. A to równa się wyrokowi śmierci.

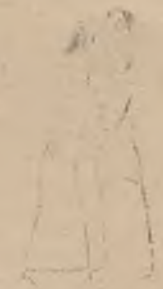
**MATERIAŁ
DLA
HISTORYKA**

Przyszedł historyk naszego życia w Niemczech znajdzie w niektórych wydawnictwach obozowych to czego szuka: prawdę bez patosu i retuszu. Oto, dla przykładu, tygodnik "Jutro Pracy" z 18. i 25. listopada. Cytujemy: "Dochochoda nas słuchy, że pewna grupa ludzi uszyła czarną chorągiew z trupią głową i ma zamiar demonstrować przeciw złemu stanowi wyżywienia. Prosimy o niewywieszanie czarnej chorągwi, co przynosi nam ujmę. Wszystko się da załatwić drogą legalną." - I prawdopodobnie apel poskutkował. Chorągiew oddano do użytku ekipy pogrzebowej i zabrano się z zapalem do legalnego załatwiania spraw.

Są i sprawy pogodniejsze. N.p. kronika towarzyska: "Kpr. armii bryt. Kerswill zawiadamia o swych zaręczynach z p. Sabiną Klimczak. Spodziewany ślub 26. XII. "Zdaje się, że wysoki czas, aby p. Sabina opuściła obóz, bo zaczyna się tam dziać pewne rzeczy niepokojące. Czytamy nie bez przerażenia: "Tewne nieprzyzwoite panienki chodzą do łaźni w dnie przeznaczone dla mężczyzn. Czy po to, by oglądać nagie ciała, czy by nazwiska ich ogłosić w gazetce?" Gorączkowo przeglądamy następne numery - nie, nie ma nazwisk. Idocześnie panienki wstydliwie wycofały się. - Oto notatka, świadcząca o niewdzięczności ludzkiej: "Fismo obozowe w Ossendorf "Szlakiem Chrobrego" atakuje ostro kierownictwo kursów samochodowych. U wielu osób wywołało to oburzenie. Podobno kursy idą dobrze, kierowane energiczną ręką kapelana. "I my jesteśmy oburzeni. Tod firma Chrobrego!

"Jutro Pracy" stosuje z upodobaniem metode poskramiania grzeszników, grożąc ich zdemaskowaniem. Nie tylko z tymi pannami w łaźni. Fismo zapowiada również wywieszenie nazwisk "wyródków", które przenoszą się do innych bloków, zabierają z sobą klamki, szyby, muszle klozetowe i deski z podłogi. A już w bardzo delikatnej sytuacji znalazł się p. Józef Chochołowski. Dwa razy zachował się niewłaściwie i "jeśli trzeci raz to się powtórzy, opiszemy wszystko z detalami". Trzymaj się mocno, panie Józefie, bo nieszczęście wiążę się. Ale bywa, że i ten sposób nie pomaga. Tak było z p. Bienkowskim, komendantem obozu. Wyjechał i oto "detale": "Zostawił długi, pozarywał ludzi, nabiecywał niestworzone rzeczy. Jako urodzony pijaczyna oczywiście zarwał najwięcej restaurację obozową. Ponad 2 tys. marek przepił na własny rachunek, ponad 800 marek poszło na "opicie" sprawy Tallaska po jego słynnym wybryku. Oto człowiek, który przez tyle czasu stał na czele obozu!" Rzeczywiście, jak się to mogło stać? Gdyby się jeszcze rozpił ze zmartwieniem jako komendant obozu, ale nie - on został komendantem obozu, będąc urodzonym pijaczyną.

A kłopoty są i to jakie! Wystawiają rewie i na estradzie wślizguje się jakiś degenerat. Recenzent woła: "Loskromcie tego erotomana, który forsuje tego rodzaju kawalki. Może by się wyładował w innym kierunku: "Trzypuszczalnie posłuchał rady. Albo pani Lauda: podpora sekcji teatralnej w ostatniej chwili obraża się i musiano role oddać komu innemu. Kierownik sekcji był jednak przytomny i "poprosił widownię o patrzeć przez palce na niedociągnięcia i w ten sposób taktownie wyjaśnił incydent, który nie



Dama uduchowiona



Dzięk i gracia



Dama wzniosła



Dama z iniejątywą



Nie umiemy tańczyć, ale cieszymy się życiem.

NA ZABAWIE W DASEBURGU.

miał przebiegu, nacechowanego taktem" i recenzent dodaje: "Kulisy mówią o trudnej współpracy z p. Lauda, o jej obr. zajęcym potraktowaniu p. Bańskiej, milej i skromnej pianistki". Bardzo brzydko, pani Laudo. No ale skromność została wyróżniona, niedobra primadonna napiętnowana. Happy end.

HUMOR

ANGIELSKI

Statystyki wykazują, że na 5 małżeństw przypada jedno, które się rozwodzi. Pozostałych pięć prawdopodobnie walczy nieubłaganie do końca.

Strzelec Tompkins rozmyśla: Nasz sierżant mówi, że zaprosi na swe wesele wszystkich swych przyjaciół. Trzyście weselne odbędzie się chyba w budce telefonicznej.

W Anglii trudno o mieszkanie. Mój przyjaciel szuka mieszkania i narazcie znalazł. - Ma pan dzieci? - pyta gospodarz domu. - Nie. - A psy? - Nie. - A może ma pan innych ulubieńców, jak papugi, kanarki? - Nie. - odpowiedział mój przyjaciel, mam jednak wieczne pićro, które nieco skrzypi.

HUMOR

Tewien przedsiębiorca, chcąc zachęcić swych pracowników do większej gorliwości, umieścił w fabryce i biurach następujący slogan: "Co masz zrobić, zrob natychmiast." Skutek, owszem, był piorunujący. Trzy stenotypistki zażądały podwyżki płacy, robotnicy zastrajkowali, chłopiec do posyłek zgłosił się na ochotnika do marynarki, kasjer zwiózł z kasą, a naczelny kolegowy z sekretarką.

Zestrzelony w walce arogancki pułkownik-lotnik niemiecki prosi w niewoli, by władze amerykańskie pozwoliły mu zobaczyć się z lotnikiem, który go zestrzelił. Rozawiając z nim, pułkownik chwali się: Zestrzeliłem ponad 150 samolotów. Ciekawym, ile pan zestrzelił? Młody lotnik amerykański z usmiechem odpowiada: Jeden.

"Jesteśmy tylko dalekimi krewnymi, wyjaśnia p. X swe stosunki rodzinne. On był pierwszym dzieckiem moich rodziców, a ja szesnastym".

W Klubie Egarzy: Wybrałem się na polowanie i idąc wzdłuż rzeki, zauważyłem kaczkę pływającą na wodzie. Nabilem fuzję, pocinałem za cyngiel, jednak kaczka błyskawicznie dała murka i strzał chybił. Spróbowałem jeszcze raz z tym samym skutkiem. Usiadłem więc, zapaliłem fajkę i - gdy tylko wypuściłem pierwszy klub dyma, kaczka znów zamurzyła się pod wodę. Widocznie myślała, że dym pochodzi z fuzji. Teraz ja miałem! Siedząc na brzegu wypalilem sześć fajek - no i utopiłem tę cholera!

Mama Maggie modli się: Boże, spraw, aby zli ludzie stali się dobrzy, a dobrzy - miłymi.

HUMOR REGIONALNY.



Na łóżkach zimowych